Piękno brzmienia...

Wykonanie każdej symfonii Antona Brucknera jest szczególnym przeżyciem dla orkiestry. Składa się na to wiele czynników: symfonie słyną ze swojej długości, a co za tym idzie - wymagań kondycyjnych, ale wymagania te nie dotyczą kondycji ściśle fizycznej, lecz raczej metafizycznej. I tu rodzi się pytanie: czy można zdefiniować metafizykę w muzyce? Czy można wartościować programy ze względu na ich wymiar emocjonalny – na ważkość i głębokość oferowanych przez dzieło przeżyć? Oczywiście, wartości te wymykają się kategoryzacjom, uciekają przed mierzeniem, ważeniem, porównywaniem… Mimo to, stykając się na co dzień w filharmonicznej pracy z wieloma utworami, bez problemu rozróżniamy dzieła ważkie, zasadnicze w swojej wymowie oraz inne – te, które dają radość rozrywki, zabawy dźwiękowej. Z pomocą przychodzi język polski i dość unikatowa nazwa dziedziny będącej przedmiotem niniejszej refleksji - *muzyka poważna*. Właśnie nie *symfoniczna*, nie *filharmoniczna*, a *poważna*. Czasami deprecjonujemy to określenie tęskniąc za obcojęzycznymi sformułowaniami odwołującymi się do klasyki (muzyka *klasyczna*). Zżymamy się, że walce Johanna Straussa nie są poważne, na pewno nie są poważne uwertury Gioacchino Rossiniego. A jednak, jest kompozytor, którego twórczość wymaga nazwy specjalnej – to Anton Bruckner. Jego muzyka z natury jest poważna, jest kwintesencją symfonicznego brzmienia, jego piękna. Obcy tej muzyce jest hedonizm, obce są emocje wynikające z bezpośredniego odczuwania codzienności. Muzyka Brucknera przenosi nas w inny wymiar, dotyka rejonów, w które zapuszczamy się raz na jakiś czas, rejonów zarezerwowanych dla przeżyć sytuujących się na styku religii, filozofii, afirmacji istnienia, jego fenomenu i piękna.

Muzyka Brucknera z pozoru nie jest efektowna, sekcje orkiestry brzmią najczęściej razem, liczba słynnych partii solowych jest znacznie mniejsza niż w dziełach innych kompozytorów. Podobnie rzecz ma się z dynamiką, jest ona u Brucknera rozpięta w czasie, obce jej są jakiekolwiek „szarpnięcia”, nagłe zmiany. Forma części jest najczęściej klasyczna, rozległe tematy następują po sobie w sposób przewidywalny, nieuchronny. Wszystkie te cechy sytuują Brucknera na antypodach muzyki emocjonalnie rozpalonej, oddającej szaleństwo upadku starego świata, jego rozpad i katastrofę w XX wieku.

III Symfonia jest dziełem, które istnieje w wielu wersjach. Fakt ten wynika z osobowości Brucknera, który łatwo ulegał wpływom, chcąc dogodzić krytyce, w nieskończoność przerabiał własne dzieła upatrując w tym szanse zdobycia dla nich większej akceptacji. Nie zawsze się to udawało. Premiera tego dzieła, mówiąc najoględniej – nie była sukcesem. Jednym z niewielu będących „za” Brucknerem był... młodszy kolega-kompozytor Gustav Mahler. W dzisiejszym wykonaniu usłyszą Państwo ostatnią wersję utworu, datowaną na 1889 rok. Pragnę zwrócić uwagę na szczegóły naszej interpretacji, które wynikają z analizy partytury dzieła, ale także z ogromnej tradycji wykonawczej.

Część I, *Mehr langsam. Misterioso* – kluczem do tej części jest tempo *giusto*, będące kompromisem pomiędzy tempem szybkim, a powolnym, dające możliwość spokojnego konstruowania łuków dynamicznych, a także „oddechu” w przedstawieniach grup tematów lirycznych. Magicznym momentem, będącym jednym z dowodów na względność czasu i jego odczuwania w muzyce jest repryza poprzedzona gigantyczną kulminacją rozpływającą się ciszy i oczekiwaniu.

Część II, *Adagio, bewegt, quasi Andante* – tutaj kluczem pozostaje zrozumienie określenia *quasi*. Tempo wyznacza ponownie repryza i jej ogromny ciężar dynamiczny (tutaj można mówić o kondycyjnym - w jego fizycznym wymiarze – znaczeniu Brucknerowskiego wyzwania).

Część III, *Ziemlich schnell – scherzo*, jest żywiołowa, dramatyczna, wirująca w części głównej. Wieki kontrast tria (jego taneczność, pogoda, uśmiech); te jakości i wynikający z nich kontrast wyznaczają cele wykonania.

Część IV, *Allegro* – określenie lakonicznie, taka też jest rozpędzona część, przystająca co pewien czas w pogodnym zamyśleniu lirycznych grup tematycznych. Całość dąży do kulminacji ostatniego chorału – będziemy rozpędzać się do tej kulminacji przez... ponad 50 minut. Taki muzyczny horyzont jest wielkim wyzwaniem, ale także wielką radością, dla nas – wykonawców mierzenie się z wyzwaniami arcydzieł symfoniki jest spełnieniem marzeń, wspólnym - wraz z Państwem - przeżywaniem muzycznego katharsis.

Taką radością jest także każdorazowo występ z solistami Orkiestry Filharmonii Poznańskiej. Liczba występów solowych artystów tej orkiestry z własnym zespołem, przed własną publicznością jest najprawdopodobniej najwyższa w kraju. To powód do dumy i radości. Dzisiaj wspaniały kwartet waltornistów przedstawi dzieło nieznane: Konzertstück na cztery waltornie i orkiestrę Heinricha Hüblera. Daje ono wielkie możliwości popisu wirtuozowskiego, ponadto pozwala rozkoszować się pięknem zespołowej kantyleny w części lirycznej (*Adagio, quasi andante*), olśniewa finałowym popisem roztańczonego *Allegro vivace*.

Wieczór otworzy Uwertura *Hebrydy* Felixa Mendelssohna Bartholdy’ego. Ten hymn na cześć przyrody szkockich wysp, magia instrumentacji, jedno z najwspanialszych w literaturze solo solistów-klarnecistów, będzie pięknym zaproszeniem do świata muzycznego romantyzmu, który zawładnie niepodzielnie naszym wspólnym przeżyciem muzycznym.

*Łukasz Borowicz*